WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 115 3 PAŹDZIERNIKA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

O beskidzkich powsinogach str. 5

MUMINKI W KRAKOWIE

KRAKÓW (HSI). Bohaterowie uroczych książek Tove Jansson, znane dobrze polskiemu czytelnikowi Muminki, wystąpią w przygotowanym przez teatr „Groteska" spektaklu zatytułowanym „Maciupek z Krainy Muminków". Przedstawienie jest adaptacją jednego z wątków serii o Muminkach. Jest to opowieść o potrzebie przyjaźni i przezwyciężaniu strachu. **(mi)**

Młodzi krótkofalowcy

CIECHANÓW (HSI). Od marca działa przy ciechanowskim Oddziale Ligi Obrony Kraju klub krótkofalowców. Zrzesza on 42 entuzjastów krótkofalarstwa, w zdecydowanej większości uczniów szkół średnich i zawodowych. Może się on pochwalić już kilkoma sukcesami. Młodzi krótkofalowcy pracują na starym sprzęcie, ale jakoś dają sobie radę. Nawiązali już kontakty z młodzieżą wielu krajów świata. Prowadzą szeroką korespondencję z innymi klubami w kraju, z którymi wymieniają doświadczenia. Zajęcia prowadzi instruktor pan Eugeniusz Gołębiowski, wielki miłośnik i propagator krótkofalarstwa. **(aug)**

KSIĘGI JEDWABNE I BRZOZOWE

BERLIN (PAP). Berlińska Biblioteka Państwowa ma w swoich zbiorach wiele eksponatów świadczących o niewyczerpanej pomysłowości ludzkiej, jak i o wysokim poziomie dawnego księgarstwa. Jest tu chińska księga wydana na jedwabiu, inna – napisana na liściach palmowych, które składa się jak wachlarz, a zawiera dawne buddyjskie modlitwy. Pod szkłem leżą napisane na płatkach brzozowej kory wiersze indyjskiego poety–Kalidosa. Wśród eksponatów jest też kij bambusowy z Sumatry, na którym wyryto wiadomości. Posłaniec mógł taki „dokument" wykorzystać jako laskę lub broń podczas pełnej niebezpieczeństw drogi do adresata. Największe wydawnictwo, jakie można obejrzeć w bibliotece, to atlas zawierający mapy w formacie 175 cm na 220 cm o wadze 250 kg – dzieło kartografów z XVII wieku. Najmniejszą książkę trzeba natomiast oglądać przez lupę – ma ona wymiary 3 mm na 2,5 mm. **(ag)**

CIASNE, ALE BEZPIECZNE I WŁASNE

RZYM (PAP). Działający w Bolonii obrońcy przyrody o świcie przekradli się do miejskiego ogrodu zoologicznego z zamiarem wypuszczenia na wolność trzymanych tu w klatkach ptaków. Udało się im otworzyć klatki pawi, bażantów i gołębi, lecz zamiar ich spalił na panewce, ponieważ przyzwyczajone do życia w niewoli ptaki powróciły do swoich klatek... Obrońcy przyrody z Bolonii kontynuują dzieło „oddziału obrońców przyrody im. Robin Hooda", który wsławił się w lecie próbą uwolnienia 3 goryli. Owe małpy – także nie wykorzystały szansy na wolność i pozostały w klatkach...

(ag)

NIEZAWODNA

KRĘGI (HSI). Przed kilkoma dniami z rąk przedstawiciela Polskiego Radia i Telewizji **Małgorzata Klejna** otrzymała odznakę „Niezawodnych". Obecnie Małgorzata pracuje jako mistrz produkcji w przetwórni owocowo-warzywnej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej im. VII Zjazdu PZPR w Kręgach. Ukończyła przed kilku laty Technikum Rolno-Spożywcze w Mławie. W czasie pobytu w szkole czynnie działała w kole PCK, a szczególną aktywność wykazywała w niesieniu pomocy ludziom starszym, zniedołężniałym i chorym. Postanowiono uhonorować jej społeczne zaangażowanie przyznaniem Odznaki „Niezawodnych".

Przypominamy, że odznakę tę otrzymują młodzi ludzie, przeważnie uczniowie, którzy wyróżnili się czynami zasługującymi na powszechne uznanie i szacunek. Odznakę tę wprowadzono m.in. z inicjatywy Głównej Kwatery ZHP.

Taksówki powietrzne

MIELEC (PAP). W tutejszej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL zakończono montaż pierwszych taksówek powietrznych – samolotów typu „M-20". Produkowane są one we współpracy z amerykańską firmą „Piper". Samolot „M-20" przeznaczony jest przede wszystkim do przewozu pasażerów. Jednorazowo może zabrać 6 osób. Taksówka powietrzna będzie mogła rozwijać szybkość 360 km/godz. **(mi)**

OSTROŻNIE Z GRZYBAMI

Coraz częściej pojawiają się w prasie komunikaty o śmiertelnych zatruciach grzybami. Nie pomagają liczne przestrogi i przypomnienia, że nie wszystkie grzyby są jadalne, że spożycie niektórych grozi tragicznymi konsekwencjami. O najbardziej niebezpiecznych grzybach rosnących w Polsce, będziecie mogli przeczytać w „Świecie Młodych" już w czwartek.

Fot. CAF

W ANDRYCHOWIE KRÓLOWAŁ SPORT

Kiedy w Bielsku-Białej, Wadowicach i Wiśle odbywały się liczne imprezy artystyczne, spotkania i festyny, Andrychów gościł najmłodszych sportowców z kraju, NRD i Czechosłowacji. Tu bowiem odbywały się 16 i 17 września br. zawody olimpijskich talentów – którym patronuje Państwowy Zakład Ubezpieczeń i międzynarodowy finał turnieju piłkarskiego.

Wzbudziły one wśród andrychowian ogromne zainteresowanie. Tysiące kibiców dopingowało swoich rówieśników od pierwszej do ostatniej konkurencji. I choć Andrychów nie ma bogatych lekkoatletycznych tradycji, sportowcy z miejscowych i okolicznych szkół podstawowych toczyli na bieżni, skoczni i rzutni równorzędną walkę z przybyłymi tu z innych środowisk finalistami zawodów.

Fot. J. Łopuszyński

O tym warto wiedzieć

Już wkrótce kolejny Narodowy Spis Powszechny

Ustalił się taki zwyczaj, że mniej więcej co 10 lat władze państwa zwracają się bezpośrednio do wszystkich obywateli równocześnie, z prośbą o informacje dotyczące ich samych. Uzyskane tą drogą dane stanowią potem podstawę racjonalnej działalności w wielu ważnych dziedzinach życia państwowego i społecznego. Takie spisy są też czymś w rodzaju remanentu, tyle że w skali całego kraju i narodu, a nie np. jednego sklepu z kilkuosobowym personelem.

Od czasu zakończenia wojny było ich już cztery. W roku 1946 spisano tylko ludność, z podziałem według płci i wieku. To było wtedy najważniejsze, po prostu trzeba było zorientować się ilu Polaków przeżyło te pięć tragicznych lat okupacji...

Następne spisy w latach 1950, 1960 i 1970 były już przeprowadzane metodami nowoczesnymi i obejmowały wiele dziedzin życia. Według takich samych zasad zostanie zrealizowany i tegoroczny Narodowy Spis Powszechny.

Do każdego mieszkania przyjdzie specjalnie przeszkolony rachmistrz i w odpowiednie rubryki przyniesionego z sobą kwestionariusza wpisze odpowiedzi mieszkańców na zadawane im pytania. Będzie tych pytań wiele, a dotyczyć będą różnych spraw. Np. stanu mieszkania, jego powierzchni i wyposażenia w urządzenia techniczne. Sytuacji materialnej domowników, płci, wieku, wykształcenia, stanu cywilnego i wielu, wielu innych. Informacje przekazane rachmistrzom są otoczone ścisłą tajemnicą i zostaną wykorzystane wyłącznie do celów statystycznych. Rachmistrze – będzie ich łącznie około 200 tysięcy, a każdy musi obejść 50 mieszkań – zjawią się w Waszych mieszkaniach dwukrotnie. Po raz pierwszy na początku grudnia, aby ustalić dzień i godzinę spisu, który musi odbyć się w czasie drugiej wizyty, między 7 a 13 grudnia.

Do tych terminów pozostało jeszcze nieco czasu, dobiega końca akcja przygotowywania obwodów spisowych, wyznacza się ich dokładne granice, porządkuje nazewnictwo ulic, numeracje domów i mieszkań. Chodzi o to, aby potem wszystko przebiegało już sprawnie.

A więc kiedy zjawi się u Was rachmistrz spisowy – będzie nim najczęściej odpowiednio przeszkolony student lub uczeń wyższej klasy szkoły średniej – przyjmijcie go tak, aby jak najlepiej mógł wypełnić swoje obowiązki. (jd)

PUERTO RICO

NIEPODLEGŁOŚĆ CZY „LA PELEA MONGA"

Do San Juan – stolicy Puerto Rico z Waszyngtonu leci się znacznie krócej niż do wielu dużych miast amerykańskich. Niewielka odległość od wybrzeży USA, sięgająca 7 mld dolarów wartość amerykańskich inwestycji na wyspie oraz jej strategiczne położenie na skrzyżowaniu ważnych szlaków morskich wiodących do Kanału Panamskiego sprawiło, że Puerto Rico – najmniejsza wyspa archipelagu Wielkich Antyli – już od dawna interesowała Amerykanów. Mimo to z pewnym zaskoczeniem przyjęto na świecie propozycję jednego z polityków USA, aby Puerto Rico przyłączyć do USA jako 51 stan.

19 listopada 1993 roku minie równo 500 lat od rozpoczęcia nowożytnej historii wyspy. 19 listopada 1493 u wybrzeży Puerto Rico, w języku tubylczych plemion Indian Arawaków, zwanego wówczas Boriguen, załopotały żagle karawel armady Krzysztofa Kolumba. Przybył on tu w czasie swojej drugiej podróży przez Atlantyk i wylądował sądząc, że oto ziściło się jego marzenie i dotarł wreszcie do wybrzeży bajecznego Wschodu. Przez 390 lat nad wyspą powiewała flaga królów Hiszpanii, którzy zamienili w kolonię dawny indiański Boriguen. Wężący za złotem konkwistadorzy rychło wymordowali całą rdzenną ludność. I wkrótce koniecznością stało się sprowadzenie murzyńskich niewolników, jako siły roboczej dla rozrastających się w błyskawicznym tempie plantacji trzciny cukrowej, kawy, tytoniu. Kroniki hiszpańskiego panowania przynoszą wiele informacji o buntach i powstaniach Afrykanów. Z czasem myśl o niezależności staje się coraz popularniejsza także wśród białej ludności.

W ostatnich latach ubiegłego stulecia wielu Puertorikańczyków nadzieje na uzyskanie niepodległości wiązało ze Stanami Zjednoczonymi. Przypuszczali, że potężny sąsiad z Północy kończący właśnie zwycięsko wojnę z Hiszpanią wspaniałomyślnie ofiaruje wolność wyspie. Lądujące wojska amerykańskie witały tłumy rozentuzjazmowanych mieszkańców Puerto Rico. Marzenia rozwiały się szybko. Stany Zjednoczone nie miały ochoty niczego darować wyspie, przeciwnie w gabinetach amerykańskich przemysłowców powstawały plany kolonialnej eksploatacji nowych ziem. „Nie jesteśmy wolni, zmienił się

tylko pan" – powiedział w roku 1898 puertorikański pisarz i patriota, Gutierrez del Arroyo, komentując pierwsze poczynania Jankesów.

Na początku naszego stulecia Puerto Rico doświadczyło losu bezlitośnie eksploatowanej posiadłości zamorskiej. Amerykanie przejęli ster gospodarki. W krótkim czasie stali się właścicielami niemal całej ziemi uprawnej. Ciągnęli zyski z wydobycia cennych surowców mineralnych: niklu, złota, srebra, miedzi. Ten stan rzeczy, pogłębiający się z dziesięciolecia na dziesięciolecie, utrzymuje się po dzień dzisiejszy. Dość powiedzieć, że do firm amerykańskich należy przeszło 85 proc. wszystkich fabryk na wyspie. Przynoszą one rocznie zyski w wysokości 1,3 mld dolarów, które w całości trafiają do kieszeni amerykańskich przemysłowców. Rynek w Puerto Rico jest jednym z największych na świecie odbiorców towarów „Made in USA".

Jan Zakrzewski, znany polski dziennikarz specjalizujący się w problemach kontynentu amerykańskiego pisząc o problemach Puerto Rico stwierdził, że mieszkańcy wyspy wydoskonalili w sobie pewną umiejętność życia w nieustannej walce. Po hiszpańsku tą filozofię określa się zwrotem „la pelea monga". Oznacza on próby szukania wyjścia z trudnej sytuacji dzięki chytrości i udawanej słabości. HIstoria Puerto Rico poucza, że w obliczu potężnych sąsiadów takie postępowanie było jedyną szansą przetrwania. Ale z historii Puerto Rico wynika także jednoznacznie, że taka taktyka działania niewiele przybliżała kraj do upragnionej niepodległości. Przynosiła sukcesy pozorne, formalne zmiany, w niczym nie naruszające amerykańskiej dominacji, a raczej nadającej jej jeszcze szersze możliwości.

Z kolonii pozostającej pod okupacją armii USA Puerto Rico zamienione zostało w roku 1917 w obszar o „nadzwyczajnym statusie". Tym samym obywatele wyspy uzyskali „prawo" do śmierci pod amerykańskim sztandarem na polach bitew pierwszej wojny światowej. Równie niewiele dało najszerszym warstwom ludności ogłoszenie w roku 1952 Puerto Rico „wolnym państwem stowarzyszonym z USA". Wprawdzie wyspa uzyskała własny rząd i zgromadzenie narodowe, ale mimo to najważniejsze decyzje zapadają nadal w urzędach rządu Stanów Zjednoczonych. Puertorikańczycy są pozbawieni udziału w wyborach prezydenta USA, a gubernator wyspy zasiadający w amerykańskim Kongresie nie ma prawa głosu.

Jakie zmiany czekają Puerto Rico w najbliższej przyszłości? Czy istotnie stanie się ono 51 stanem USA, czy też może uzyska pełną niepodległość?

Sytuacja jest niezwykle skomplikowana, a jej rozstrzygnięcie zależeć będzie w pewnym stopniu od zdecydowania samych Puertorikańczyków. Hasło „wolność dla Puerto Rico" odzyskało dla nich atrakcyjność w sytuacji, kiedy Stany Zjednoczone znalazły się w kłopotach gospodarczych. W kłopotach, w których ciężar, w postaci bezrobocia, znacznie niższych zarobków, a tym samym wyraźnego pogorszenia się warunków dotknął szczególnie mieszkańców wyspy. Zarówno tych, którzy pozostali w swojej ojczyźnie, jak i tych, którzy w poszukiwaniu zatrudnienia wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Czołowi politycy puertorikańscy przyznają oficjalnie, że w ciągu ostatnich lat warunki życia pogorszyły się o tyle, że już 80 proc. ludności osiąga dochody poniżej ustalonej granicy ubóstwa. W Stanach Zjednoczonych puertorikańscy emigranci zaliczani są do obywateli drugiej kategorii – im proponuje się najgorzej płatne zajęcia, mieszkają w dzielnicach nędzy, w pierwszej kolejności zwalniani są z pracy. Znany amerykański dziennik „New York Times" stwierdził: „Puerto Rico drogo płaci za recesję importowaną z metropolii". Te zjawiska rodzą aprobatę dla dążeń niepodległościowych. Wynika ona z nadziei, że we własnym, prowadzącym niezależną politykę państwie udałoby się chociaż częściowo załagodzić trudności, zagwarantować większości społeczeństwa minimum środków do życia.

Inaczej sądzą zwolennicy przyłączenia wyspy do Stanów Zjednoczonych. Twierdzą oni, że niepodległe Puerto Rico nie byłoby w stanie zapewnić swoim obywatelom nawet tego co mają w tej chwili. Co więcej – argumentują – trzeba by się nawet liczyć z jeszcze większym zubożeniem ludności. Ratunek widzą w połączeniu z USA, które wyspę, już jako część państwa, musiałyby potraktować na równi z pozostałymi stanami przeznaczając na jej rozwój znacznie większe sumy i dążąc do podniesienia poziomu życia mieszkańców, chociażby do średniego poziomu w USA.

Problem Puerto Rico wniesiony został także na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie dyskutowany jest w komisji d/s dekolonizacji. Amerykanie twierdzą wprawdzie, że „dążenia narodu puertorikańskiego do unii z USA" zostały wyrażone w ogólnonarodowych plebiscytach z roku 1952 i 1967, ale ich wyniki są kwestionowane przez część członków komisji d/s dekolonizacji, jako że nie odbywały się pod nadzorem obserwatorów z ramienia ONZ. Stąd też płynie decyzja Zgromadzenia Ogólnego ONZ z roku 1973, w którym Puerto Rico otrzymało prawo do pełnej niepodległości.

Już w roku 1936 przywódcy dwóch najważniejszych partii na wyspie zażądali od ówczesnego prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta ogłoszenia pełnej niezależności Puerto Rico. Gdy jednak większość mieszkańców wyspy zrozumiała, że za wolność – w myśl warunków prezydenta USA – przyjdzie zapłacić całkowitym zubożeniem wyspy wybrała dalsze związki ze Stanami Zjednoczonymi. Zwyciężyła zasada „la pelea monga". Czy będzie tak i tym razem?

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Fot. **archiwum**

Kolejka przed urzędem pomocy społecznej w Nowym Jorku. Skromny zasiłek to jedyna szansa przetrwania dla wielu rodzin puertorikańskich mieszkających w USA

B-4 czyli: „jestem tego samego zdania jak przedmówca"

Murarz brał cegłę, oglądał ją dokładnie i dopasowywał do pozostałych tworząc dom z fantazyjnymi przybudówkami, daszkami, gankami. Mieszkało się w nim wygodnie. I bez znurzenia można było patrzeć na jego ciekawy, inny od sąsiednich budynków, kształt. Tak było dawniej. Dziś murarz nie jest już tym kim był przed laty. Dźwig podaje mu gotowe, zmontowane w fabryce elementy, a on niczym z klocków składa z nich budynek. Prosty, funkcjonalny, nowoczesny. Ale... no właśnie, pozbawiony wszystkiego, co odróżniałoby go od innych, co nadawało mu własny, oryginalny styl. Obrońca architektury naszych osiedli mieszkaniowych powie natychmiast, że takie są wymogi czasu; ludzie czekają na mieszkania, trzeba budować je jak najszybciej, najtaniej. Zgoda! Mnie jednak żal jest trochę tych śmiesznych już i dziwnych domów z minionych epok. Ale to już inna historia, nie o niej chciałem mówić.

„Murarskie porównanie" przyszło mi na myśl, gdy przysłuchiwałem się dyskusji uczniów z jednej ze znanych warszawskich szkół. Szkoła jest z gatunku tych, które mają tradycje i starannie je pielęgnują. Ze ścian spoglądały ku nam brodate i wąsate oblicza wychowanków, o których dziś uczymy się z podręczników historii. Słuchając zdań wypowiadanych nerwowo, z jedyną troską aby możliwie szybko przekazać to, co ma się do powiedzenia, zastanawiałem się, jak swoje myśli sformułowaliby szanowni patroni szkoły, gdyby nagle zeszli z portretów i włączyli się do dyskusji. I przypomniałem sobie wspaniałe opowiadania moich dziadków. Gdy mówili, starannie dobierali słów – jak ten dawny murarz swoje cegły – i z nich budowali zdania jasne, zrozumiałe, a jednocześnie oryginalne, aż nazbyt czasem kwieciste. Słyszę jeszcze ten ich niepowtarzalny sposób mówienia, bardzo osobisty. Inny od wszystkich.

A dziś – no cóż – niezdarnie klecimy swoje wypowiedzi ze zwrotów stale tych samych, oklepanych; tak gładkich od częstego używania, że aż pozbawionych treści. Niewiele mówiących. Tak jak współczesny murarz dom, tak my swoje wypowiedzi budujemy z gotowych prefabrykatów – wyrażeń. Trzeba je tylko połączyć w całość i już mamy głos w dyskusji.

Jaki? W zamierzeniu ma być jasny, zrozumiały. A najczęściej z powodzi bełkotliwych komunałów ciężko jest wyłuskać jakikolwiek sens. Zwykła, płaska to wypowiedź pozbawiona indywidualnego charakteru, jakby jej autor był magnetofonem odtwarzającym tekst z mechaniczną obojętnością, a nie człowiekiem z krwi i kości. A nawet jeśli stać go na myśl własną, prawdziwą to ginie ona przytłoczona utartym zwrotami.

Tak, to prawda spieszymy się. Włączeni w coraz gwałtowniejsze tempo życia staramy się jak najkrócej, najszybciej przekazać to co mamy do powiedzenia. Takie jest prawo czasu. Nawoływanie do powrotu do pięknego, stylu wypowiedzi jest może czymś w rodzaju szarży Don Kichota na wiatraki. Szkoda.

Krążył kiedyś dowcip o wytrwałym opowiadaczu dowcipów. Słuchacze znali już doskonale jego anegdoty, wobec tego skrócono znacznie czas ich opowiadania. Ponumerowano dowcipy, a wytrwały opowiadacz zamiast wesołej historyjki wymieniał numer. I wszyscy wybuchali śmiechem. Może kiedyś, dla wygody, dyskusje prowadzić się będzie według zasady „gry w okręty". Najczęściej stosowane zwroty oznaczy się kodem literowo-cyfrowym. B-4 będzie np. kryptonimem stwierdzenia: „jestem tego samego zdania jak przedmówca".

KRZYSZTOF WARD

W ANDRYCHOWIE KRÓLOWAŁ SPORT

W paradzie kilkuset zawodniczek i zawodników – pierwszoklasiści dziesięcioletniej szkoły średniej, a na trybunach tysiące kibiców entuzjastycznie dopingujących swoich rówieśników. To było prawdziwe święto sportu na 30-lecie „Świata Młodych"!

Chyba tylko deszczu brakowało, a Zawody Olimpijskich Talentów przypominałyby do złudzenia tegoroczne Mistrzostwa Europy w Pradze. Zimno, wiatr, na dodatek miękka bieżnia. A jednak na stadionie „Beskidu" w Andrychowie okazało się, że warunki atmosferyczne nie mogą przeszkodzić w uzyskaniu bardzo dobrych rezultatów i ciekawej rywalizacji.

Lekkoatletyczne zmagania 450 młodych sportowców obserwowali licznie przybyli widzowie.

W roku ubiegłym na Zawodach Olimpijskich Talentów w Piotrkowie Tryb. w biegu na 100 m zwyciężył Olek Kenig z Katowic. Wtedy zaczynał swoją przygodę ze sportem. W Andrychowie Olek również startował.

– Trenuję w KKS „Śląsk" Katowice, głównie średnie dystanse – 800 i 1000 m. Tu skaczę też w dal. Rekord życiowy – 5,40.

W chwilę po tej rozmowie Olek stanął na rozbiegu i skoczył 5,72 m co dało mu zwycięstwo, którego chyba sam nie oczekiwał. Olek kontynuował później dobrą passę i najpierw biegł w zwycięskiej sztafecie Katowic 4 × 100 m, a potem zdeklasował rywali na 1000 m, podobnie jak uczynił to przed rokiem. Uzyskał dobry wynik – 2.47,9 i wyprzedził na mecie Piotra Kopytko z Rzyków o pół minuty!

Podobne emocje przeżywali też widzowie obserwujący biegi dziewcząt na 800 metrów. W pierwszym, Ewa Dąbrowska z Siemianowic wyprzedziła rywalki o 20 metrów. Wynik 2.31,1 osiągnięty został po pięknym stylowym biegu. Jeszcze nie zdążyliśmy ochłonąć z wrażenia po popisie Ewy, a już na starcie stanęła druga grupa zawodniczek, wśród których była Małgorzata Kos z Żywca-Moszczanicy. To co pokazała Gośka, było naprawdę wspaniałe. Prowadziła od startu do mety na każdym metrze zwiększając przewagę nad konkurentkami. Szkoda, że nie miała równej sobie rywalki, widać było, że biegnie swobodnie, mając jeszcze spory zapas sił. Zwyciężyła pewnie, a że jej czas – 2.28,8 był lepszy od wyniku Ewy, Gośka właśnie została triumfatorką konkurencji. Trener Małgorzaty, pan Jan Koniar zadowolony był także z innej swojej podopiecznej – Bożeny Gąsiorek, która pchając kulę na odległość 9,04 m pokonała swoje rówieśniczki. Bożena ma 13 lat, uczy się w Szkole Podstawowej nr 6 w Żywcu-Moszczanicy, szkoły której pan Koniar jest... dyrektorem.

– Bożena trenuje od 2 lat – mówi trener. – Pchnięcie kulą nie jest jednak jedyną konkurencją, w której ma coś do powiedzenia. Trenuje też biegi – jest szybka i zwinna. Kiedyś może będzie niezłą pięcioboistką. Poczekajmy. Może?

Nie wyróżniająca się niczm innym sylwetka, szczupła twarz, Piotr Kiner z Bielawy stał się obok Olka Keniga gwiazdą andrychowskiej imprezy. Znając Piotra z poprzednich zawodów mogliśmy się tylko spodziewać, że potwierdzi swój talent. To, co pokazał w Andrychowie przeszło jednak najśmielsze oczekiwania. W biegu na 200 m uzyskał znacznie lepszy czas od oficjalnego rekordu Polski młodzików – 22,4 sek. Piotr uprawia sport od dwóch lat, trenuje pod okiem Tadeusza Szelmora. Na 100 m ma już na swym koncie 11,0, a na 300 – 35,4. Zaczął naukę w Technikum Rolniczym w Bierzycach, a sportowe ostrogi zdobywa w KS „Bielawianka".

Konkurencje techniczne nie przyniosły tylu wrażeń co biegi, choć i one do końca trzymały w napięciu widzów.

Pora na ogólniejsze wnioski. Zgasł znicz Zawodów Olimpijskich Talentów, imprezy, która ściągnęła na start ponad 400 uczestników. Wśród wielu interesujących rezultatów właśnie wyniki Piotra Kinera, Małgorzaty Kos i Aleksandra Keniga są szczególnie cenne. Sądzimy, że zainteresują się nimi trenerzy kandydatów do olimpijskich medali. Może właśnie wśród przyszłych bohaterów stadionów świata będą dzisiejsi triumfatorzy Zawodów Olimpijskich Talentów?

Na koniec jeszcze słowa uznania dla organizatorów imprezy – za piękną oprawę i sprawne przeprowadzenie zawodów, widzom – podziękowania za niepowtarzalną atmosferę i... do zobaczenia za rok!

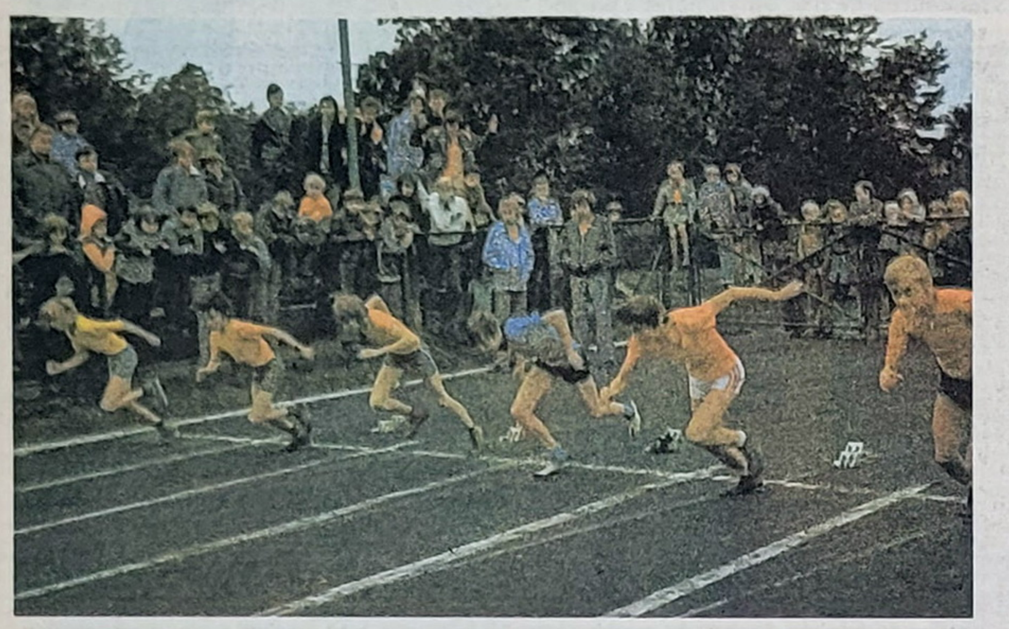

Gospodarze stadionu KS „Beskid" wiele wysiłku włożyli w przygotowanie bieżni. Opłaciło się to stokrotnie bowiem w konkurencjach biegowych osiągnięto wiele interesujących wyników. One też przyniosły kibicom najwięcej emocji

Jeszcze jeden sukces „Żbiczków"

Zwycięzcy tegorocznego Turnieju Piłkarskiego „Świata Młodych", zespół nasielskich „Żbiczków", pokonał w pierwszym meczu międzynarodowego finału drużynę ze szkoły im. Alberta Kuntza w Grossteinberg (NRD) 3:0.

Mecz, który odbył się w ramach święta naszej gazety na stadionie „Beskidu" Andrychów, mógł się podobać publiczności, nie tylko ze względu na szybko zmieniające się akcje, ale też z uwagi na dojrzałość taktyczną młodych zespołów z Polski i NRD. Goście od początku grali defensywnie, atakując z wypadów. Szczególnie groźny był grający z „siódemką" Mawio Ochnich imponujący szybkością i techniką.

Zespół „Żbiczków", mimo braku najlepszego zawodnika – Stefana Oleszczuka (kontuzja), od pierwszych minut przejął inicjatywę i już w pierwszych minutach zdobył prowadzenie. W 16 min. Stefan Erufurt miał okazję do wyrównania, ale znakomicie spisujący się bramkarz Andrzej Konerberger okazał się niezawodny. Jak mszczą się niewykorzystane sytuacje mogli się goście przekonać już po chwili. Kapitalny rajd prawym skrzydłem Mirka Drejki, minięcie rosłych obrońców, płaska centra i... „Cezar", Cezary Chmielewski, nie miał kłopotów z podwyższeniem wyniku. Rezultatem 2:0 kończy się pierwsza połowa.

Gra staje się bardziej wyrównana, a zwycięzcy turnieju „Trommla" coraz śmielej atakują. Jednak bez skutku. Za to „Żbiczki" zdobywają trzecią bramkę – ze wspaniałego strzału Przemka Brzezińskiego z odległości 25 m. Przemka widzieliśmy jeszcze później jako świetnego egzekutora rzutów wolnych – po jednym z nich piłka trafiła w poprzeczkę.

Brawa dla podopiecznych trenera Andrzeja Zawadzkiego, którzy mimo wszystko nie pokazali chyba jeszcze pełni swych możliwości. Życzymy powodzenia w rewanżu!

Po spotkaniu drużyn Polski i NRD odbył się mecz towarzyski, w którym reprezentanci szkółki piłkarskiej KS „Beskid" Andrychów pokonali swych rówieśników z Czechosłowacji, zwycięzców turnieju „Gazetki Pioniera", zespół z Bystrzycy nad Olzą, 4:1.

ADAM JAROSZYŃSKI

Fot. **J. Łopuszyński**

Bieg na dystansie 200 m chłopców przejdzie do historii Zawodów Olimpijskich Talentów Piotr Kiner z Bielawy (w środku) uzyskał w nim fenomenalny, jak na czternastolatka rezultat – 22,4 sek.!

Towarzyskie spotkanie reprezentacji „Gazetki Pioniera" z CSRS i Andrychowa obfitowało w wiele pomysłowych akcji i technicznych sztuczek, szczególnie w wykonaniu gospodarzy. Świadczy to, że trenerzy KS „Beskid" wiele uwagi i czasu poświęcają sportowym talentom w szkołach

Co o tym sądzisz?

KAŻDY MA PRAWO...?!

– Jesteś nieuczciwy!

– Coś ty powiedział?!

– To, co słyszałeś, jesteś nieuczciwy!

Piotrek po ostatnich słowach Andrzeja podskakuje do niego z wyraźnym zamiarem – uderzyć. Andrzej unika ciosu i jeszcze raz, głośniej, powtarza: – Jesteś nieuczciwy! Tym razem cios jest celny. Piotrek odwraca się na pięcie i odchodzi.

Chłopcy zaciekawieni pytają Andrzeja: czego od niego chcesz? co ci zrobił? po co go prowokujesz? Stara widziała jak cię uderzył i znowu będzie miał wygawor.

Andrzej nie reaguje na ich słowa, nie odzywa się. Dzwonek. Koniec przerwy.

Andrzej

Między nim a Piotrkiem nigdy nie było żadnych nieporozumień! Zresztą Andrzej właściwie z nikim nieporozumień nie miewa. Jest spokojny, małomówny, poważniejszy od nich wszystkich. Koledzy mało o nim wiedzą. Nie spotykają się po szkole, nigdzie razem z nimi nie chodzi.

W szkole na lekcjach, jak to na lekcjach, a pod czas przerw Andrzej jest sam, bo ciągle czegoś się uczy, coś powtarza. I żeby jeszcze były jakieś imponujące rezultaty tego jego wkuwania. Gdzie tam. Stopnie ma całkiem przeciętne. Trójki, czasem zdarzy się czwórka.

Chociaż, jak tak się zastanowić, jest coś, co wyróżnia go spośród reszty klasy; nikt nie pamięta, żeby Andrzej kiedykolwiek złapał dwóję. Jest zawsze przygotowany.

Piotrek

Piotrek jest wesoły i do wszystkiego zawsze pierwszy. Lubią go, bo umie się powygłupiać i pożartować. Na przerwach szaleje, na niektórych tylko odpisuje prace domowe. A trzeba przyznać, że zdarza się mu to dość często.

Jest zdolny, bo np. kiedy na lekcji przerabiają nowy temat, pierwszy pojmuje o co chodzi i jeszcze czasem tłumaczy innym.

Nieraz zdarzało mu się oberwać dwóję, ale w rezultacie stopnie ma nie gorsze od Andrzeja; nawet lepsze, bo i piątki zbiera dużo częściej.

W klasie

– Dlaczego go uderzyłeś?

– Ubliżał mi, wymyślał przy wszystkich od oszustów. Całkiem bezpodstawnie.

– Nieprawda. Nie powiedziałem, że jesteś oszustem, powiedziałem chyba wyraźnie: nieuczciwy.

– A co to za różnica? I w ogóle czego ode mnie chcesz?

– Dobrze, powiem ci to jeszcze raz i to przy całej klasie – Andrzej, jak zwykle jest spokojny.

– Ja szkołę skończyć muszę i nie chcę jej kończyć jako ostatni. Nie chcę też dostawać trójczyn z łaski, więc stale muszę kuć, bo inaczej nie dam rady. Ty mógłbyś być dużo lepszy, nawet najlepszy, ale wolisz być przeciętny, bo tak jest ła-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

KAŻDY MA PRAWO...?!

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

twiej. Sam nieraz mówiłeś, że nie masz zamiaru wysilać się bez potrzeby jak dureń... – Andrzejowi jak gdyby zabrakło tchu. Nigdy jeszcze nie słyszeli, żeby powiedział tyle słów naraz. I to takich! W klasie cisza. Wychowawczyni też się nie odzywa. Nieprzyjemnie jakoś.

– To wszystko twoja sprawa. Ale nie masz prawa wyśmiewać się ze mnie i nazywać mnie kujonem, bo jeśli ja jestem kujonem, to ty jesteś właśnie nieuczciwy. Co to znaczy? Bimbasz sobie na wszystko i na wszystkich, bo i tak wiesz, że chociaż nic nie zrobisz, jakoś w końcu wylądujesz.

Andrzej siada.

Już, już ktoś miał zapytać, czy i to przemówienie przygotował sobie na przerwie, ale jakoś pytanie takie nie pada.

– Andrzej powiedział tyle, że ja właściwie nie mam nic do dodania – odzywa się w końcu wychowawczyni. – Piotrek ma teraz chyba nad czym pomyśleć. Jak już będzie wiedział co zrobić i z Andrzejem i, przede wszystkim, z sobą samym, zechce mnie chyba o tym poinformować.

I to wszystko? Są zawiedzeni. Jakoś dziwnie szybko tym razem ucięła sprawę.

Po lekcji

– Wiecie, podziwiam Andrzeja. W życiu nie potrafiłbym tak harować jak on – Mariusz krzywi się. – Ale go nie lubię. Nic więcej poza nauką go nie obchodzi. Żaden z niego kumpel.

– Jak to, nic go nie obchodzi? A przypomnij sobie jak kilka razy pomógł ci, kiedy nie miałeś zielonego pojęcia o temacie – Monika jak zwykle chce być obiektywna.

– To chyba normalne. Nie mówimy przecież, że jest zupełnie niekoleżeński. – Darek zastanawia się przez chwilę. – Chociaż tym razem na pewno był. Ta cała jego mowa wobec klasy. Nie miał prawa tak obmalowywać Piotrka. Mógł mu to sam powiedzieć. Teraz Piotrek będzie miał za swoje. Już mu nie przepuszczą.

– A co ty myślisz, że do tej pory to nauczyciele nie widzieli, że Piotrek nic nie robi?! – Artur jest naprawdę zdenerwowany. – Przecież nie są ślepi. Nie można więc mówić, że go Andrzej wydał. Rozumiem Andrzeja, bo sam nieraz byłem wściekły, że Piotrkowi wszystko tak się udaje, tylko głupio mi było przyznawać się do tego.

– Jednego nie zauważyliście – włącza się Dorota. – Przecież Andrzej obmalowując Piotrka sam się chwalił i reklamował „ja pracuję, ja się męczę, ja się staram, patrzcie jaki jestem solidny i ambitny; tak mi ciężko, ale nie rezygnuję".

– A czy to nieprawda? – Artur jest konsekwentny. – I z tego nauczyciele też doskonale zdają sobie sprawę. Uważam, że nie macie o co mieć do Andrzeja pretensji, bo powiedział tylko głośno to, o czym i tak wszyscy wiedzieli.

Piotrek...

...ma żal do Andrzeja. Uważa, że każdy ma prawo postępować jak chce. „Jak Andrzej chce kuć, to niech sobie kuje, ale jak mnie się podoba być przeciętnym, to nikomu nic do tego."

Andrzeja za uderzenie nie przeprosił, bo „uderzył go słusznie". U nauczycielki „na rozmowie" też nie był, bo właściwie musiałby jej powiedzieć, to samo, co przed chwilą i dopiero by się zaczęło.

No i sam jeszcze nie wie, jak to teraz z nim będzie.

EWA KOSIŃSKA

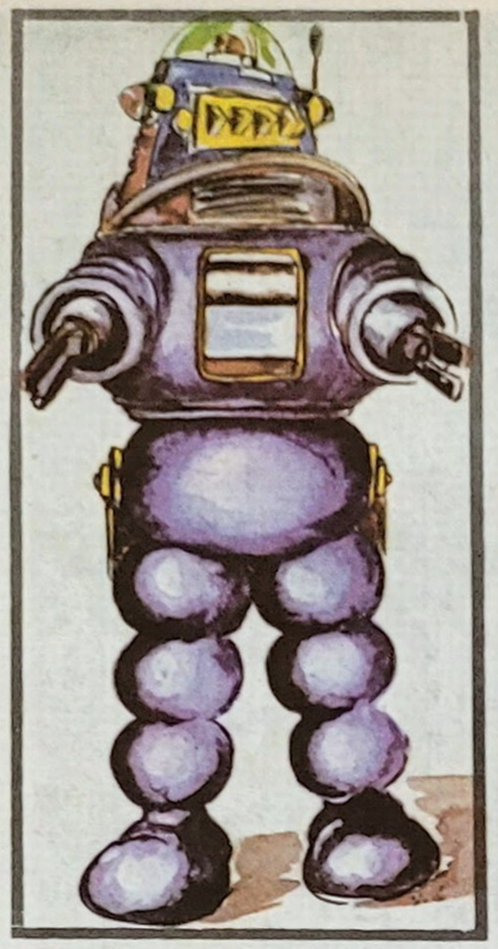

Od złotych małp do automatów badających kosmos

W POSZUKIWANIU IDEALNEGO POMOCNIKA

Od czasu gdy człowiek nauczył się obrabiać metale, uparcie próbował skonstruować maszyny, które nie tylko, że wykonywałyby za niego pewne czynności, swoim tajemniczym działaniem zadziwiając otoczenie, ale i bawiły znudzone towarzystwo.

Na całym świecie archeolodzy znajdują szacowne szczątki takich prób: wykonane w czasach starożytnych figurki z poruszającymi je wymyślnymi mechanizmami. W pałacach Azteków na przykład spotykano złote małpy, które jadły jabłka i posługiwały się wrzecionem. Leonardo da Vinci zbudował, niestety nie zachowany do naszych czasów, rydwan ciągniony przez parskającego ogniem rumaka...

Średniowiecze, Odrodzenie i czasy poprzedzające rewolucję przemysłową, były „złotym wiekiem" dla wszelkiego rodzaju mechanizmów napędzających pojazd władcy, pływających, grających w szachy, tańczących itp.

Budowano też w tym czasie zachwycające zegary, ale za najbardziej wymyślny uważa się mechanizm wykonany w 1773 roku przez Heur Jaget Dreza przedstawiający dziewczynkę grającą na klawikordzie. Dziewczynka ta przed koncertem odwracała głowę do audytorium, brała głęboki wdech, skromnie opuszczała powieki i grała następnie przez dziesięć minut. Ciało jej w czasie gry kołysało się rytmicznie, pierś falowała jak przy oddychaniu, a po zakończeniu występu kłaniała się publiczności. Układ sterowania mechanizmem umieszczony był wewnątrz klawikordu, wewnątrz ciała dziewczynki i wewnątrz taboretu, na którym siedziała.

Zdarzały się i oszustwa

W XVIII wieku prezentowany był publicznie, oczywiście za opłatą – tak zwany „Turek w turbanie", mechanizm wygrywający w szachy nawet z najznakomitszymi mistrzami. Dopiero po siedemdziesięciu latach wyszło na jaw, że kierował nim... ukryty wewnątrz genialny karzeł!

Pod koniec ubiegłego wieku wielu konstruktorów próbowało swoich sił w budowaniu mechanizmów, podobnych z grubsza do człowieka i mogących naśladować niektóre czynności jakie potrafi wykonywać człowiek. Szeroko wykorzystywano wtedy możliwości jakie dawało nowe, jak na owe czasy, zastosowanie elektryczności. To co powstawało dalekie było od ideału – patrz ilustracje obok – ale urządzenia te mówiły (głośniki), słyszały (mikrofony), widziały (komórki fotoelektryczne) i poruszały się (silniki). Robota tej generacji wystawiono w 1932 roku w Londynie – podawał on aktualny czas i czytał tekst gazety trzymanej w ręku.

Wyraz **robot** po raz pierwszy został użyty przez czeskiego pisarza Karola Čapka w jednym z jego utworów fantastyczno-naukowych pt. „R.U.R.". Źródłosów słowiański tej nazwy pochodzi od słowa „robota". W powieściach fantastycznych spotyka się też inne nazwy: „android" (z greckiego – automat w kształcie człowieka), „humunculus" (z łaciny – mały człowiek), czy „automaton" (z greckiego – samoporuszający się).

Lata czterdzieste XX wieku...

...przyniosły już całą falę robotomanii, pracowicie podsycaną przez literaturę fantastyczną. Wymyślano dla robotów przeróżne funkcje, a więc miały one sterować statkami kosmicznymi, penetrować odległe planety, wreszcie samodzielnie wykonywać wszelkie konieczne naprawy. Pod wpływem tego typu lektury została zbudowana pewna liczba robotów mających wspólną cechę – zewnętrzne podobieństwo do człowieka odzianego w skafander kosmiczny. Udziwnione w ten sposób stwory mogły niewiele, niewiele też umiały, nie przeszkadzało to jednak nikomu, bowiem przeznaczone były zazwyczaj jedynie do reklamy. Poruszały się na kołach lub gąsienicach, wymachiwały „rękoma", błyskały jakimiś tajemniczymi światełkami, czasem mówiły kilka słów... i to wszystko.

Równolegle z tym nurtem, w zaciszu biur konstrukcyjnych stopniowo rodziły się mechanizmy mające znamiona robotów z prawdziwego zdarzenia. Mechanizmy, które mogły wykonywać odpowiednio zaprogramowaną pożyteczną pracę, lub dokonywać skomplikowanych pomiarów. Budowa ich była ściśle powiązana z realizacją startujących wówczas programów atomowych i programów podboju kosmosu. Pierwszych dlatego, że operowanie materiałami promieniotwórczymi w przypadku usuwania awarii czy zwykłych prac konserwacyjnych, narażałoby człowieka na zbyt duże ryzyko utraty zdrowia lub życia. Drugich – ponieważ w początkowej fazie badań kosmicznych rakiety nośne nie były w stanie wynieść w przestrzeń kosmiczną masy koniecznej do zabezpieczenia kosmonautom życia. Zresztą nawet dziś, badania odległych planet realizuje się za pomocą automatów – kosmicznych robotów.

Urządzenia tej generacji budową swą nie przypominają już człowieka.

Ich budowa, i co za tym idzie – wygląd, podporządkowane zostały funkcji jaką miały spełniać.

Na koniec, roboty zaczęły stopniowo przenikać do hal produkcyjnych i zastępować ludzi wszędzie tam, gdzie istniały niesprzyjające zdrowiu warunki oraz tam, gdzie możliwości człowieka okazywały się niewystarczające.

Człowiek ma ograniczoną zdolność wykonywania pracy fizycznej i umysłowej. Dla różnych ludzi ograniczenia te występują na różnych poziomach, ale wiadomo na przykład, że szkielet i układ mięśniowy nie jest zdolny do przenoszenia zbyt dużych ciężarów (maksimum około 200 kg) oraz, że szybkość wykonywania myślowych operacji arytmetycznych nie jest porównywalna nawet z szybkością najprostszych komputerów. Człowiek w swojej pracy jest powolny i nie zawsze precyzyjny, a współczesne technologie wymagają dokładności ruchów do ułamka milimetra w warunkach kiedy te same czynności trzeba powtarzać przez wiele godzin. Człowiek łatwo się męczy; szczególnie w zapylonej hali, w hałasie i w wysokiej temperaturze. A już tam gdzie jest przenikliwe promieniowanie – po prostu nie może pracować. Właśnie dlatego Polska zdecydowała się na zakupienie licencji i produkcję najnowocześniejszych robotów przemysłowych, które już wkrótce przedstawimy naszym czytelnikom.

MIECZYSŁAW KOMUDA

Rys. **Szarlota Pawel**

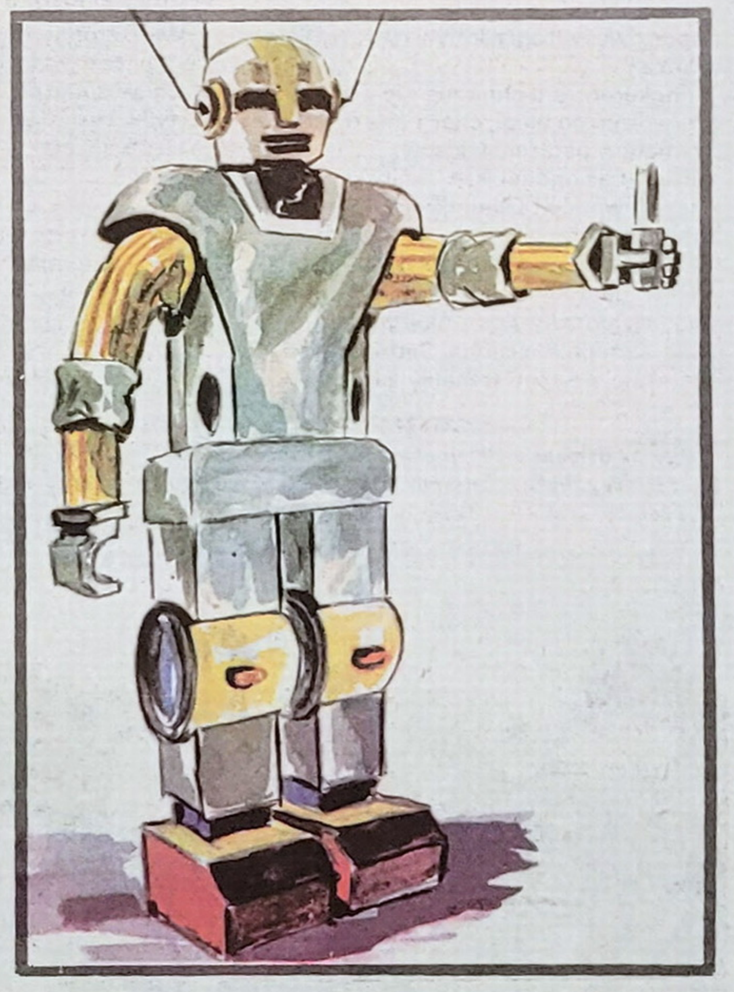

REDAKCYJNA POCZTA

Jak spędzać wolny czas?

Pod koniec października, lub listopada na godzinie wychowawczej mam przeprowadzić dyskusję na temat „form spędzania wolnego czasu". W związku z tym muszę zgromadzić jakieś materiały, aby ta lekcja nie okazała się nudna, a pożyteczna dla wszystkich. Dlatego zwracam się z prośbą do czytelników, aby napisali do mnie jak przeprowadziliby taką lekcję oraz jak każdy z nich spędza wolne chwile. Prosiłabym też o materiały pomocnicze.

Mirosława Gryszka
ul. Nowa 2, 44-237 Stanowice

Chcę się znowu uśmiechać

Piszę do Was, ponieważ moje obecne położenie zmusza mnie do tego. Po ukończeniu szkoły podstawowej zaczęłam uczęszczać do liceum ogólnokształcącego, w którym spotkało mnie wiele kłopotów, a przede wszystkim szalona samotność. W szkole podstawowej miałam wielu przyjaciół – teraz nie mam nikogo. W „podstawówce" mogłam śmiać się z byle czego – obecnie śmiech drażni mnie. Dziś nie chce mi się żyć. Chciałabym znaleźć koleżankę, z którą można szczerze porozmawiać, lecz nie mogę na taką natrafić. Myślałam już nawet o tym, aby zmienić szkołę. Jeśli inni czytelnicy mają podobne problemy, niech do mnie napiszą.

Stroskana Regina

Chcę zamówić listownie kilka książek. Wiem, że w W-wie istnieje Księgarnia Wysyłkowa, ale nie znam jej dokładnego adresu. Proszę, Redakcjo, podaj mi go.

Michał

OD REDAKCJI: Niejednokrotnie drukowaliśmy w „Świecie Młodych" ten adres. Ponieważ w dalszym ciągu czytelnicy zwracają się do nas z tą prośbą, podajemy go: Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa. (m.m.)

Beskidzkie „powsinogi”

15 września 1978 r. z Domu Harcerza w Wadowicach wystartowało pięć 10-osobowych ekip harcerzy biorących udział w „Rajdzie górskim »Świata Młodych« szlakami powsinogów beskidzkich”. Rajdowcy przyjechali do Wadowic z Suchej Beskidzkiej, Żywca, Oświęcimia, Cieszyna. Startowali oczywiście także gospodarze. Był to już trzeci rajd szlakami powsinogów beskidzkich, ale wyjątkowo uroczysty. Czytelnikom należy się jeszcze krótkie wyjaśnienie nazwy rajdu. Pochodzi ona od tytułu książki Emila Zegadłowicza, wielkiego piewcy ziem, po których przebiegała wędrówka. Żeby przedstawić najwierniejszy obraz rajdowych zmagań – reporterzy „Świata Młodych” też pokonywali najtrudniejsze odcinki trasy. I tak po bardzo stromym podejściu weszliśmy na najwyższy szczyt Beskidu Małego – Leskowiec (922 m n.p.m.). Spieszyliśmy się bardzo, aby dojść tam przed pierwszymi ekipami. Stoczyliśmy walkę z osami, które z wielką zaciekłością broniły szczytu i gdy doszliśmy na górę okazało się, że już zameldowały się prawie wszystkie ekipy. Brakowało tylko dziewcząt z Żywca. Czekaliśmy na nie kilka godzin. Wysłano nawet grupę poszukiwawczą, która po przejściu ośmiu kilometrów po górach, zawróciła do schroniska na szczycie. Kiedy mieliśmy już ruszać przyszła pierwsza piątka druhen z Żywca. Okazało się, że... troszeczkę pobłądziły na trasie. Na Lekowcu rozegrano dwa konkursy: wiedzy harcerskiej i piosenki rajdowej. W tym ostatnim, reporterzy „ŚM” przyznali pięć pierwszych nagród (innych nie było). Wieczorem, już w dolinie, zapalono ognisko. Tutaj usłyszeliśmy pięć konkursowych gawęd o Beskidach i niezliczoną ilość kapitalnych rajdowych piosenek.

W Gorzeniu, w dworku Emila Zegadłowicza, który był kolejnym punktem kontrolnym przeprowadzono konkurs „Co wiem o »Świecie Młodych«” i konkurs na rajdowy posiłek. Zasobem wiadomości o gazecie zaskoczono nas. Wszystkie ekipy otrzymały maksymalną ilość punktów. Zwiedziliśmy jeszcze muzeum Zegadłowicza i udaliśmy się w stronę Wadowic, gdzie była meta rajdu.

Po ogłoszeniu wyników okazało się, że pierwsze miejsce zajęła ekipa z Cieszyna, dalej był Oświęcim, Sucha Beskidzka, Wadowice i Żywiec. Cała dziesiątka dziewcząt z Żywca otrzymała w nagrodę dzwonki zawieszone na tasiemkach, żeby już nigdy nie pogubiły się w górach. Wieczorem rajdowcy spotkali się jeszcze raz na harcerskim ognisku. Wymieniono adresy, rajdowe pamiątki, umawiano się na następne spotkania. My zaś pełni niezapomnianych wrażeń, lecz już trochę zmęczeni, zapewniliśmy wszystkich, że na następnych rajdach też nas nie zabraknie.

KRZYSZTOF ŻAK

Fot. **Jerzy Dzikowski**
Krzysztof Niedzwiecki

CHMIELOWE ŻNIWA

Spotkałam ich na drodze do Ročkova. Piegowatą Andulę, roześmianą Vierkę i Tomasza – okularnika. Wszyscy są uczniami drugiej klasy gimnazjum w Lounie. Do Ročkova przyjeżdżają codziennie na chmielowe żniwa.

Co roku pod koniec sierpnia i we wrześniu do niewielkiego okręgu między Pragą i Karlovymi Varami zjeżdżają tysiące młodzieży z całej Czechosłowacji. Wyruszają pociągami, autobusami, autostopem. Wiadomo – o tej porze zaczynają się chmielowe żniwa. Chociaż praca jest niełekka, chętnych nie brakuje. Takiej atmosfery, wspaniałych wieczorów, niezapomnianych przygód, nie znajdziesz nigdzie indziej – stwierdza Andula, a Tomasz dodaje – kto nie pojedzie na chmielowe żniwa ten później żałuje. Bo na chmiel jeżdżą całe klasy.

Dwa tygodnie spędzone podczas wspólnej pracy i zabawy są znakomitą okazją do poznania się. Tu powstają nowe sympatie, przyjaźnie. Okazuje się wtedy, że nieśmiała Marta potrafi znakomicie śpiewać, a niezauważony do tej pory Karel sypie dowcipem, potrafi rozśmieszyć nawet ponurego Honzę. Nie ma to jak chmielowe żniwa.

„Chmele, chmele rychle do vertele” – śpiewa Andula i Viera. Napełnić kosz szyszkami, z których później w browarze wysypuje się lupulin – proszek, niezbędny do produkcji piwa – wcale nie jest łatwo. Najpierw trzeba uwiesić się na pnączu i ściągnąć go w dół. Zrywanie szyszek daje się solidnie we znaki. Od siedzenia na niewygodnym stołku bolą plecy. Po kilku godzinach takiej pracy ręce same opadają. Ale kiedy obejrzysz się za siebie i widzisz ile zrobiłeś, zaczynasz pracować ze zdwojoną energią. Za każdy „vertel” czekają korony, które później będzie można przeznaczyć na wakacje, albo na własne przyjemności. Zarobić można dużo, zwłaszcza jeśli za dobrą pracę dostaniesz premię.

„Chmele, chmele rychle do vertele” – śpiewa Andula, a Tomasz dodaje złośliwie, że „vertel” sam się nie napełni, skoro ona tyle czasu traci na gadanie i śpiewanie. Andula śmieje się i odcina dowcipną piosenką.

„Czesaczy”, tak jak w Czechosłowacji nazywają tych, którzy zbierają chmiel, rozpoznasz bez trudu. Wytarte dżinsy, stare swetry i charakterystyczne kapelusze, które wyciąga się z szaf, noszone kiedyś przez babcie i dziadków. Na chmielu obowiązuje specjalna moda. Im zabawniejszy masz kapelusz, tym więcej szyku zadajesz. Nic więc dziwnego, że Andula wystąpiła w kapeluszu z woalką, Viera w ogromnym sombrero, a Tomasz w cylindrze.

Kiedy rozpoczynają się chmielowe żniwa, żyje nimi cały kraj. W radio leci specjalna, codzienna audycja: „Mlada Fronta” młodzieżowy dziennik poświęca żniwom całą kolumnę; a „Mlady Svet” ogłasza konkurs na chmielowe wspomnienia, wiersze i piosenki. W SSM – Socjalistycznym Związku Młodzieży działa specjalny sztab chmielowy, który dba o rozrywkę pracującej młodzieży.

Na chmiel może pojechać każdy. Wystarczy zgłosić się pod koniec roku szkolnego do dyrekcji szkoły, albo do Zarządu SSM.

Dzisiaj jest ostatni dzień zbiorów. Vierka, Andula i Tomasz paradują w ogromnych chmielowych wieńcach. Płonie ognisko. Jest chmiel, będzie piwo. Najlepsze na świecie – dodaje Honza.

Kiedy po paru miesiącach wyciągniesz z szafy bluzkę, czy dżinsy, które nosiłeś podczas chmielowych żniw, w nozdrza uderzy cię przenikliwy, ostry zapach. Tak pachnie chmiel. Powrócą wtedy wspomnienia i wiesz, że zrobisz wszystko, żeby znowu znaleźć się na żniwach.

ELŻBIETA CHĘCIŃSKA

Fot. **Jiří Lapaček**

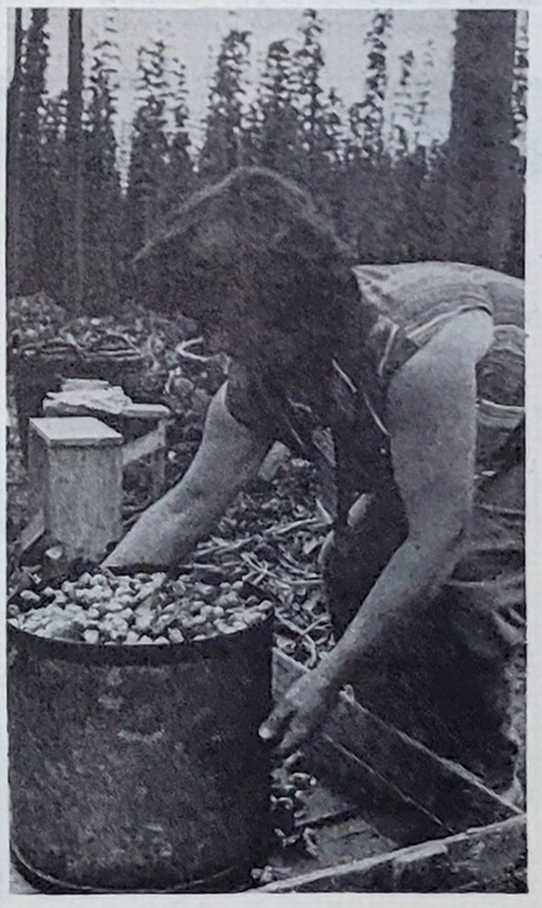

GWIAZDOZBIÓR

LALKA

W niedzielę, 17 września, w programie I TV zobaczyliśmy pierwszy odcinek „Lalki" – nowego serialu według powieści Bolesława Prusa, w reżyserii Ryszarda Bera, z udziałem m. in. Małgorzaty Braunek, Jerzego Kamasa, Bronisława Pawlika, Marty Lipińskiej, Danuty Szaflarskiej, Włodzimierza Boruńskiego. Rozmawiamy z reżyserem serialu.

– Telewizyjna „Lalka" różni się od adaptacji filmowej dokonanej przed dziesięciu laty przez Wojciecha Hasa, odbiega też od tradycyjnej interpretacji powieści, którą większość telewidzów zna, przede wszystkim, z lektur szkolnych.

– „Lalka" jest powieścią wielowarstwową. Najciekawszą jej część stanowi – moim zdaniem – „Pamiętnik starego subiekta". W nim przekazał Prus najpełniej obraz społeczeństwa polskiego swoich czasów. Dlatego zdecydowałem się przełożyć na język serialu cały pamiętnik, podczas gdy Has zupełnie go pominął, a większość czytelników traktuje go jako tło romansowego wątku powieści.

– Zobaczymy więc Ignacego Rzeckiego innego od tej postaci, jaka utrwaliła się w naszej świadomości.

Bronisław Pawlik i Jerzy Kamas

– Właśnie pokutuje w niej stereotyp Rzeckiego jako sentymentalnego staruszka majaczącego o Napoleonie, tymczasem uważna lektura książki wskazuje, że „stary subiekt" był zaledwie o kilka lat starszy od Wokulskiego, że rozmyślając o Napoleonie jednocześnie z energią i żelazną konsekwencją prowadził sklep swojego pryncypała, że ten obrotny kupiec był oficerem, uczestnikiem rewolucji 1848 r. Taką właśnie, nie pozbawioną sprzeczności, ale pełnokrwistą postać stworzył w serialu Bronisław Pawlik.

– Telewizyjny portret Wokulskiego też odbiega od stereotypu.

– W Polsce Prusa, odwrotnie niż na przykład we Francji Balzaka, trudno było spotkać typowego, monolitycznego przedstawiciela kapitalizmu. Wokulski jest jednocześnie agresywnym człowiekiem interesu i przegranym powstańcem, kimś, kto krocząc z pozytywizmem wspiera się o romantyzm. Uważałem, że ze stworzeniem takiej skomplikowanej postaci Jerzy Kamas, doskonały aktor, poradził sobie znakomicie.

– Wiele kontrowersji budzi powierzenie Małgorzacie Braunek roli Izabelli Łęckiej.

Małgorzata Braunek i Zofia Mrozowska

– Już sama postać Izabelli prowokuje dyskusję. Moim zdaniem Małgorzata Braunek doskonale spełnia warunki niezbędne do odtworzenia tej niejednoznacznej postaci: posiada świetny warsztat aktorski oraz bliski Izabelli typ urody i osobowości.

– Poddając przewartościowaniu utrwalone tradycją wizerunki bohaterów „Lalki", deklaruje Pan jednocześnie wierność pisarzowi. Jest w tym sprzeczność.

– Starałem się być maksymalnie wierny Prusowi w warstwie fabularnej, dokumentacyjnej – „Lalka" jest przecież precyzyjnym dokumentem swojej epoki. Myślę, że dzięki wysiłkowi całej ekipy udało się odtworzyć pejzaż i klimat Warszawy ostatniego ćwierćwiecza ubiegłego wieku.

Równie wiernie starałem się przenieść na ekran portrety psychologiczne bohaterów „Lalki". Może odczytałem je inaczej niż inni, ale – wydaje mi się – zgodnie z duchem powieści. Oczywiście, jak przy każdej adaptacji wielkiego dzieła literackiego, można sprzeczać się, czy mój sposób odczytania postaci jest słuszny. Ostateczna ocena należy do widzów.

– W Pana dotychczasowym dorobku: teatralnym, filmowym, telewizyjnym dominuje tematyka współczesna. Tym razem zainteresował się Pan klasyczną, dziewiętnastowieczną powieścią. Dlaczego?

– Jestem miłośnikiem dobrej literatury, zaś „Lalka" to nie tylko bardzo dobra powieść, ale też jedna z tych wielkich polskich powieści zeszłego wieku, które dzięki mistrzostwu formy uniknęły losu martwej klasyki, przy tym bogactwo i waga problemów, poruszonych przez Prusa, wciąż aktualny spór o ocenę pierwiastków romantycznych i pozytywistycznych w naszej historii, dyskusja nad ich znaczeniem dla naszych współczesnych losów czynią tę książkę i dziś ważną lekturą.

MACIEJ IWANOWSKI
(Interpress)
Fot. **R. Pieńkowski**

To już październik

Nie da się ukryć – zima już za rogiem niemal, do cieplejszych czasów przyjdzie nam dobre parę miesięcy poczekać. A na razie przed nami chłody, słoty, wiatry... Najwyższa więc pora, aby zająć się rzeczami z natury rzeczy cieplejszymi. Mam na myśli swetry – wszelkie dziergadełka są ciągle przebojem sezonu. Podobnie jak w ubiegłym roku było, projektuję zamieszczenie kilkuodcinkowego serialu swetrowego, ale to troszeczkę później. Na razie, w charakterze niejako zwiastuna – rzecz o charakterze ciekawostki swetrowej: swetry z kolorowymi szwami (patrz – zdjęcia!).

Nawet ktoś, kto na drutach robótkami się w życiu nie splamił, wie – a przynajmniej przypuszcza chyba – że każdy kawałek swetra (plecy, przody, rękawy) robi się oddzielnie, a potem wszystkie kawałki się ze sobą zszywa. Na ogół w taki sposób, żeby szew był jak najmniej widoczny – a więc: tą samą, co cały sweter z niej zrobiony, włóczką, po lewej stronie. Ale można taki szew zamiast pracowicie ukrywać – wyeksponować i może on stanowić swetra piękną ozdobę. Rzecz dotyczy oczywiście swetrów jednokolorowych, których poszczególne części montuje się ze sobą za pomocą kontrastującej z całym swetrem włóczkowej nitki w jednym, dwóch, trzech kolorach. Całość przypomina rodzaj haftu. Klasycznie (i najładniej potem to wygląda) wykonuje się taki szew-haft szydełkiem, ale jeśli ktoś nie potrafi, można i przy pomocy grubej igły.

Swetry zamieszczone dzisiaj na zdjęciach są zmontowane w sposób szalenie artystyczny (kto włada szydełkiem, bez trudu wykona coś podobnego), ale można całą sprawę zdecydowanie uprościć (właśnie przy pomocy grubej igły z nawleczoną w nią podwójnie czy nawet potrójnie – zależy to od grubości konkretnie używanej w tym celu włóczki – nitką). Ten uproszczony sposób mogą zastosować nawet te dziewczyny, które dziergadełkami (na drutach czy szydełkiem) w ogóle się nie parają. Bo można odpruć od siebie poszczególne części składowe jakiegoś gładkiego (nawet maszynowo robionego) swetra, a potem zeszyć je ze sobą od nowa. Oczywiście trzeba przedtem na jakimś kawałku (chociażby ze starej włóczkowej rękawiczki) spróbować, jak to nam wychodzi.

Uwaga! Tego typu ozdobne zszycia stosuje się wyłącznie w stosunku do swetrów grubych. Z natury bowiem rzeczy są one dość grube i wypukłe więc przy sweterku cieniuteńkim bardzo by raziły. Chyba, że zastosuje się wtedy do zszywania super cieniutką włóczkę, ale... czym włóczka cieńsza, tym robota dłużej trwa. Wiedzą o tym bardzo dobrze te z Was, które robótkami na drutach lub szydełkiem się parają.

Tym zaś z Was, którym działalność dziergadełkowa jest jeszcze obca, serdecznie radziłabym... wziąć parę lekcji u kogoś, kto ją ma już opanowaną. Sztuka to naprawdę nie ogromna, a nawet stosując najprostszy ścieg, można zupełnie klawe rzeczy sobie dziergać. A nie da się ukryć – ręcznie robione dzianiny są najmodniejsze!

RIUSZKA

PRZYRODA
W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA

Zatrudnić wulkan

MOSKWA (PAP). Na Kamczatce znajduje się około 30 czynnych i około 3 tys. wygasłych wulkanów, jest też sporo gejzerów. Takie bogactwo energii, drzemiącej w wulkanach, skłoniło specjalistów do przewiercenia otworu, prowadzącego do wnętrza wulkanu Awaczinskiego. Z punktu widzenia technicznego można obecnie prowadzić wiercenia w warunkach wysokich temperatur panujących wewnątrz wulkanów. Na głębokości 3–4 tys. km pod wulkanem Awaczinskim znajduje się komora magmowa. Zawiera ona około 20 km sześciennych rozgrzanej do temperatury 700–800 stopni C. ciekłej lawy. Gdyby udało się wykorzystać przynajmniej 10 proc. tego ciepła, mogłoby ono zapewnić pracę elektrowni o mocy miliona kilowatów w ciągu 150–200 lat! Jeden z pomysłów naukowców polega na tym, żeby do jednego wywierconego otworu tłoczyć wodę a z drugiego otrzymywać przegrzaną parę wodną. Według obliczeń pozwoliłoby to również na sterowanie wulkanem, ponieważ poprzez zużywanie „nadwyżek" ciepła w komorze magmowej można zapobiegać wybuchom wulkanu i wylewom magmy. **(ag)**

Elektrownia napędzana... powietrzem

RFN (PAI). Pierwszą na świecie elektrownię na sprężone powietrze buduje się w Huntdorf koło Bremy. W okresie szczytu zapotrzebowania na energię powietrze będzie poruszać turbiny elektrowni, a gdy szczyt minie, elektrownia zacznie napędzać pompy sprężające powietrze w podziemnych komorach, przygotowując się w ten sposób do następnego szczytu. **(tok)**

Przeczytaj

to ciekawe

Sztuczne opady nad... jeziorem

MOSKWA (PAP) W górach Armenii trwają przygotowania do wielkiego eksperymentu, którego celem jest wywołanie sztucznego deszczu, by ocalić w ten sposób wysychające jezioro Sewan. Obliczono, że dla utrzymania dotychczasowego poziomu jeziora wystarczy zwiększyć ilość opadów w jego basenie o 10–15 proc. Nad Sewanem będą więc latać samoloty wyposażone w specjalną aparaturę, a chmury w tym rejonie będą ostrzeliwane pociskami wypełnionymi jodkiem srebra.

Jednym ze sposobów „na deszcz" będzie aparatura wysyłająca silny strumień gorącego powietrza w kierunku obłoków. Strumień ów może wpłynąć na tworzenie się i rozwój chmur. Do wysyłania strumieni gorącego powietrza na wysokość 3 km użyje się 6 silników dużej mocy. **(ag)**

Skarby znad Nilu w Nowym Jorku

NOWY JORK (PAP) Udostępniono tu – zwiedzającym Metropolitan Museum – egipską świątynię Dendur. Wybudowana nad brzegiem Nilu przez cesarza Augusta została podarowana w 1965 r. Stanom Zjednoczonym przez rząd egipski jako wyraz wdzięczności za przekazanie 16 milionów dolarów na stworzony przez UNESCO fundusz ochrony zabytków z epoki nubijskiej.

Starożytna budowla została rozebraną podczas budowy wielkiej Tamy Assuańskiej i zapakowana do 640 skrzyń. Ładunek o ciężarze 800 ton przewieziono do USA statkiem. Tutaj został on zrekonstruowany, co kosztowało 875 tys. dolarów. Świątynia o wysokości przeszło 6 metrów, znajduje się pod wielkim szklanym kloszem i z trzech stron otoczona jest fosą. Udostępnienie świątyni zwiedzającym zbiegło się z otwarciem wystawy skarbów z grobowca Tutanchamona, która od listopada ubiegłego roku znajduje się w objeździe po USA. **(ag)**

Mimo iż jestem długoletnim czytelnikiem „Świata Młodych" zwracam się do Was po raz pierwszy z ogromną prośbą. Od kilkunastu miesięcy poszukuję soczewki do mojej lunety. Mimo iż mieszkam we Wrocławiu nie mogę jej zdobyć. Otóż chciałbym aby Czytelnicy pomogli mi zdobyć soczewkę okularową (najlepiej okrągłą) o średnicy 40–50 mm i ogniskowej 1000 mm (+1 dioptria), lub też dwuwypukłą soczewkę o średnicy 40–60 mm i takiej samej ogniskowej. Do wymiany przeznaczam różnego rodzaju książki m. in. fantastyczne, astronomiczne oraz prospekty „Zrembu", „Air Canady", „Trabanta" a także foldery „Orbisu" i zagranicznych biur podróży.

Jerzy Poprawa
Przestrzenna 32/12
50-533 Wrocław

Na życzenie wielu Czytelników podaję adres PTMA: Zarząd Główny, ul. Solskiego 30/8, 31-027 Kraków.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

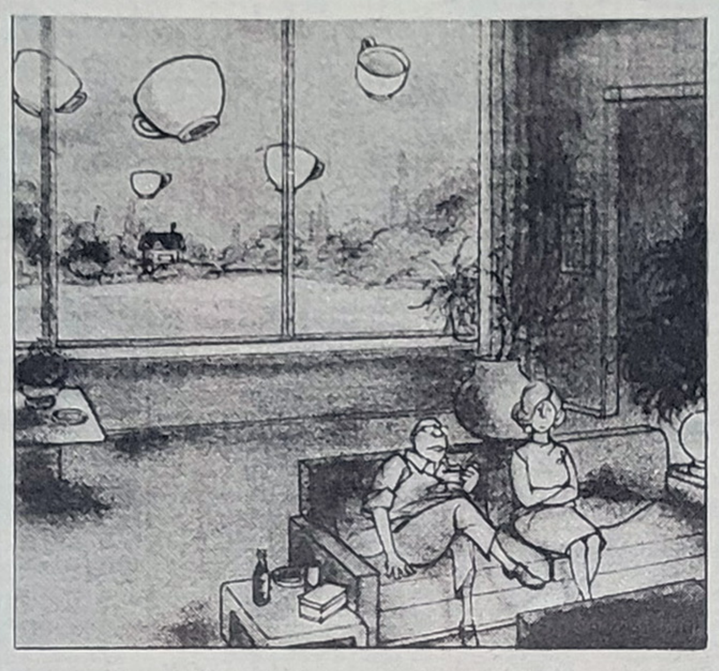

– Czy jeszcze wątpisz w istnienie latających spodków?

POLSKA W KOSMOSIE

Chciałbym polecić koleżankom i kolegom nową pozycję książkową, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Komunikacji i Łączności pt. „Polska w kosmosie" – Pawła Elszteina. Cena 30 zł.

Książka jest przeglądem dziejów polskiego rakietnictwa, naszych osiągnięć w dziedzinie astronautyki. Dotyczy pewnego wycinka pracy naszych uczonych i techników prowadzonej wspólnie z państwami uczestniczącymi w programie „Interkosmos". Jest ona (jak pisze autor) owocem gromadzenia wszelkich doniesień o polskich osiągnięciach z zakresu techniki rakietowej i kosmicznej spotkań z przedstawicielami nauki i techniki, zapisów dziennikarskich i rozległych lektur. Książka posiada ciekawą szatę graficzną, ilustrowana jest wieloma zdjęciami, które wykonywał przeważnie autor. Życzę przyjemnej lektury.

Artur Lewczuk
ul. Graniczna 1
21-500 Biała Podlaska

„POLAK W KOSMOSIE"

Chciałbym polecić czytelnikom TOMIKA nową książkę Andrzeja Marksa.

„Polak w kosmosie".

Książka jest popularnym kompendium wiedzy o lotach kosmicznych ludzi, od Jurija Gagarina do Mirosława Hermaszewskiego. Czytelnicy interesujący się problematyką kosmiczną znajdą w niej omówienie wszystkich lotów załogowych i bezzałogowych, wiele ciekawych, ujętych w systematyczny przegląd informacji o odkryciach naukowych dokonanych w kosmosie, o przeprowadzonych tam eksperymentach i badaniach z różnych dziedzin wiedzy ze szczególnym uwzględnieniem udziału Polski, o perspektywach ery baz orbitalnych.

Książka jest wydana przez „KiW", cena 40 zł.

Jerzy Jasielski
kol. Żółkiew
22-330 Żółkiewka

To nie UFO

Chociaż od kilku lat czytam „TOMIK" z zainteresowaniem i uważam, że można się z niego dowiedzieć wielu ważnych i ciekawych rzeczy, zmuszony jestem podważyć autentyczność zdjęcia zamieszczonego w numerze 94 „Świata Młodych" z dnia 15.VIII.78 r. przedstawiającego „Pojazd UFO w znacznym zbliżeniu". Jest to bowiem znane wśród naukowców, fałszywe zdjęcie UFO wykonane przez Amerykanina George'a Adamskiego – autora kilku książek o wymyślonych przez siebie samego własnych spotkaniach z przybyłymi w latających spodkach mieszkańcami... Wenus, Marsa, Urana, Neptuna i Plutona (!!!), oraz wielu sfałszowanych zdjęć i informacji o UFO. Co się tyczy samego zdjęcia, badania jego wykazały, że jest to górna część pojemnika przeznaczonego do przechowywania tytoniu w stanie wilgotnym, połączonego z pingpongowymi piłeczkami i sfotografowanego w sztucznym świetle trzech reflektorów. Orzeczenie to wydali badający fotografię eksperci amerykańskich sił powietrznych.

Wiadomości moje pochodzą z zamieszczonej w czasopiśmie „Przegląd Techniczny – Innowacje" w numerach 28–44 z ubiegłego roku serii artykułów Z. Blani pt. „Niebo pełne UFO", a interpretację zdjęcia oparłem na jednym z tych artykułów zamieszczonym w „PTI" nr 36 z dnia 11.IX.1977 roku.

Adam Michrzyński
ul. Reymonta 11
41-205 Sosnowiec

„REWELACJE" DAENIKENA

W ostatnich latach niezwykłą popularność zdobyła sobie hipoteza, że Ziemia była w przeszłości odwiedzana przez istoty inteligentne z innych planet. Stało się to za sprawą sugestywnego filmu „Wspomnienia z przeszłości" wyprodukowanego w RFN na podstawie książki hotelarza szwajcarskiego (z zawodu), a wszechstronnego amatora – naukowca (z upodobania), E. von Daenikena, Daeniken stara się udowodnić, że na Ziemi istnieje bardzo wiele śladów pobytu kosmitów, nie zauważonych przez „oficjalną" naukę. Do śladów takich Daeniken zalicza większość obiektów bądź zjawisk z przeszłości, których archeologowie nie potrafią wyjaśnić.

Warto jednak przypomnieć, że jako pierwszy, pogląd, że Ziemia gościła niegdyś przybyszów z innych planet naukowo uzasadniał w 1933 r. Konstanty Ciołkowski, później pogląd ten wyraził fizyk radziecki M.M. Agrest (nastąpiło to w 1959 r.). Z analogiczną hipotezą wystąpił pisarz radziecki N. Kazancew. W 1961 r. przyłączył się do nich wybitny astrofizyk amerykański C. Sagan. C. Sagan posunął się nawet do próby oceny, jak często Ziemia może być odwiedzana przez przybyszów z kosmosu. Wychodząc z założenia częstotliwości występowania cywilizacji w kosmosie, i przyjmując, że zajmują się one podróżami po całej Galaktyce, otrzymał, iż na Ziemi wyprawy takie lądują średnio co... 100 000 lat. Każdy z tych autorów wyliczył wiele reliktów archeologicznych, które ich zdaniem albo pozostawili kosmici, albo też zostały stworzone przez ludzi w związku z pobytem kosmitów na Ziemi.

Daeniken przytacza dużą liczbę przykładów legend, podań i zapisów historycznych – z różnych epok i różnych stref geograficznych – mówiących o przybywaniu na Ziemię z nieba bogów, a także o ich powrocie do nieba („wniebowstąpienie"). Zdaniem Daenikena w jednoznaczny sposób świadczą one, że na Ziemi lądowali niegdyś przybysze z kosmosu. Więcej nawet – że ci przybysze wywierali wpływ na ukształtowanie się naszej cywilizacji, przez wpojenie nam pewnych naukowych i technicznych umiejętności, nakazanie pewnych zasad moralnych, a nawet przez oddziaływanie biologiczne na rodzaj ludzki drogą płodzenia na Ziemi potomstwa. Czy jednak rzeczywiście...? Daeniken twierdzi, że we wszystkich tych przekazach można się dopatrzyć opisów lądowania i startu rakietowych statków kosmicznych. Nie można zaprzeczyć, że niektóre z przekazów historycznych mogą być interpretowane w ten sposób, ale można je zinterpretować też inaczej.

Daeniken twierdzi, że jeżeli jakieś rysunki lub rzeźby przypominają wyglądem kosmonautów, to oznacza to, iż na Ziemi byli przybysze z kosmosu. Słowo „przypominają" ma jednak małą wartość jako argument naukowy, a już w żadnym razie nie może stanowić dowodu. Na Ziemi istnieje wiele ogromnych, wspaniałych i niezwykłych dzieł architektury starożytnej. Niejednokrotnie nie wiemy przez kogo, kiedy, w jaki sposób i w jakim celu zostały one zbudowane. W takich przypadkach Daeniken zawsze przypisuje ich powstanie działalności przybyszów z kosmosu. Daeniken twierdzi, że zagładę Sodomy i Gomory spowodował wybuch jądrowy, wywołany również przez przybyszów z kosmosu. Jednak badania wykonane w miejscu, gdzie znajdowały się te miasta nie wykazały ani śladu zwiększonej radioaktywności...

Czy nieścisłość wywodów Daenikena oznacza, że nigdy nie mogli być na Ziemi przybysze z kosmosu. Nic podobnego! Prawda wygląda w ten sposób, że nie mamy obecnie żadnych dowodów, ani za, ani przeciw tezie, że Ziemia była odwiedzana przez kosmitów. Sprawa jest otwarta...

Andrzej Przybyszewski
ul. Kraszewskiego 24/10
11-600 Węgorzewo

– Zwariowałeś?! Nie chcesz grać w reprezentacji?

– Wcale o tym nie marzę.

– Żartujesz chyba, przecież oni są o trzy klasy, a może nawet więcej lepsi od nas. Dzisiaj się nam po prostu udało. Prawie zawsze przegrywamy do zera.

– Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Przecież tam mają Błyskawicę, który w zeszłym roku zdobył największą ilość bramek w lidze szkolnej. Tam grają najlepsi. Rotumiesz?

– Nie jesteś wcale gorszy od nich. Ten twój gol był wspaniały. Naprawdę! Idealny prawy górny róg, samo „okienko". To był gol na międzynarodowym poziomie.

– Ojej! Każdemu może się udać. Ale tak naprawdę nie lubię stać w bramce. Nikt inny nie chciał i Błyskawica mnie wyznaczył. Inaczej nie mieliby z kim trenować.

Wszedł nauczyciel i musieli przerwać dyskusję. Sąsiad Andrzeja z ławki, którego z powodu wzrostu wszyscy w klasie nazywali Mały, powtarzał mu teraz przy każdej okazji:

– Po co się narażasz Błyskawicy? On bardzo nie lubi jak ktoś mu się stawia. A ty zawsze się z nim nie zgadzasz.

Andrzej zdawał sobie sprawę, że gdyby przyjął bez zastrzeżeń rządy Błyskawicy, dawno grałby w reprezentacji. Nie podobała mu się atmosfera w tej honorowej jedenastce. Coś w rodzaju ekskluzywnego klubu, do którego można należeć tylko za specjalnym poręczeniem. To znaczy prezes klubu czyli Błyskawica musi wyrazić zgodę na przyjęcie nowego kandydata. Bierze tylko tych, którzy mu się podobają i nie mają zastrzeżeń do jego dyktatorskich zapędów. Umiejętności piłkarskie nie są najważniejsze w reprezentacyjnej jedenastce. Gdyby Błyskawica był sprawiedliwy, obiektywny i stosował prawdziwie sportowe kryteria, w reprezentacji powinien grać Andrzej, Mały i jeszcze paru z rezerwowych. Oni naprawdę nie byli gorsi od tych, którzy grali w reprezentacji. Tak, Mały też powinien grać w honorowej jedenastce, może nie na bramce, ale w ataku lub pomocy. Jest bardzo ambitny, szybki, nieźle strzela. A poza tym to prawdziwy fanatyk piłki nożnej. Chodząca encyklopedia wiadomości sportowych i wyników ligi krajowej i angielskiej. On jeden w klasie umie wymienić najlepszych w historii piłkarstwa strzelców. Nawet wszystkie zagraniczne nazwiska wymawia prawidłowo. Piłka nożna to dla niego wszystko i najchętniej nie schodziłby z boiska, a może nawet nocował w bramce.

Cała klasa nie wyłączając dziewcząt czekała, kiedy Błyskawica zaproponuje Andrzejowi przejście do pierwszego rzędu. Ale nic takiego nie następowało. Mecze jak dawniej odbywały się podczas dużej przerwy i po lekcjach. Andrzej przygotowywał teraz z Małym wariant gry. Sam grał na wszystkich pozycjach, ale nigdy w bramce. Wśród rezerwowych zmieniły się nastroje. Zaczęli walczyć. To prawda ciągle jeszcze przegrywali, ale już nie 10 czy 15 do 0. Głośno się jeszcze o tym nie mówiło, ale coraz częściej marzyli by zremisować z reprezentacją.

Andrzeja te piłkarskie sprawy pochłonęły do tego stopnia że zapomniał o swoich pierwszych obawach w nowej szkole. Miał coraz większy autorytet wśród rezerwowych. Wyznaczał im pozycje na boisku, był przez nikogo nie wyznaczonym ale prawdziwym kapitanem drużyny.

Mały odwiedzał często Andrzeja i wspólnie omawiali taktykę rezerwowych. Nie myśleli o zwycięstwie. Chcieli chociaż zremisować z reprezentacją. To był ich cel.

Kiedyś po meczu, który zakończył się jak zawsze zwycięstwem reprezentacji, ale tym razem tylko 3:2, Andrzej zaczął krzyczeć na Małego:

– Dlaczego się boisz strzałów Błyskawicy? Tak, boisz się. Zasłaniasz się tylko, a nie bronisz!

– Łatwo ci mówić, nie wiesz co to gole Błyskawicy. Znam je na pamięć. Nawet śnią mi się po nocach. Wiesz o czym on marzy?

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

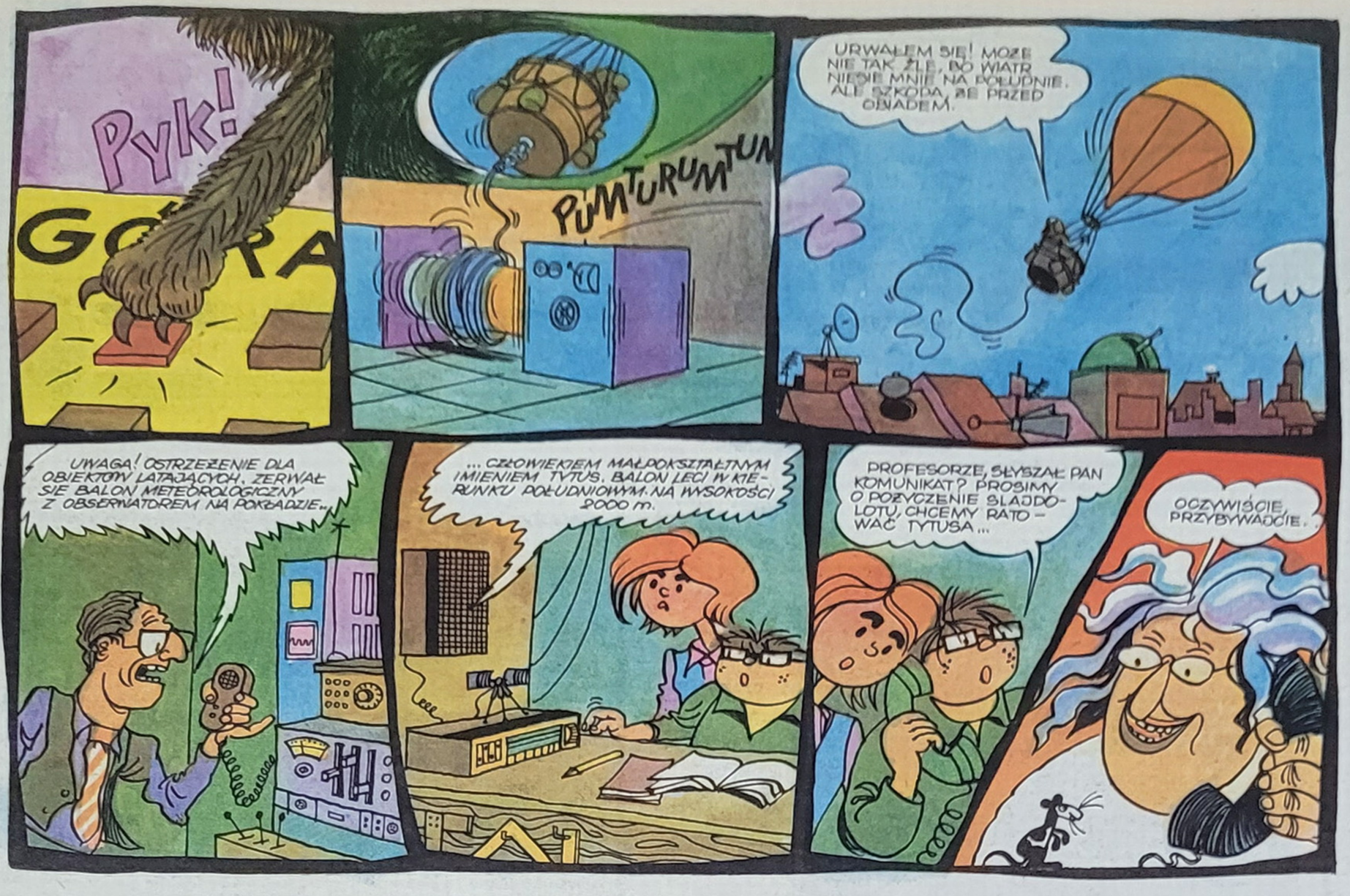

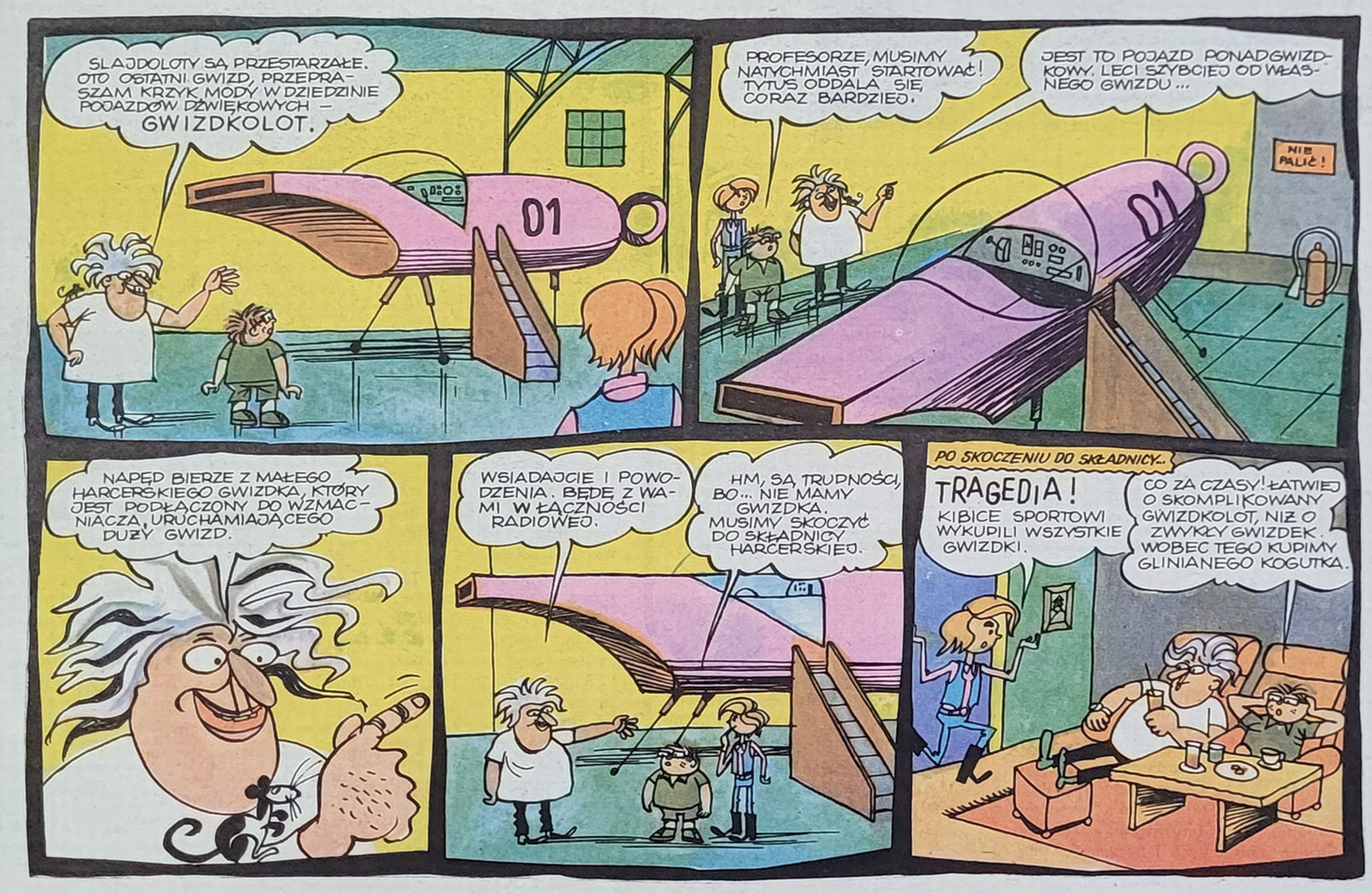

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.).

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 6251/G **S-13**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

WOJCIECH WIŚNIEWSKI 2

REZERWOWI

Jednak nikt z rezerwowych jakoś nie kwapił się do wykonania rzutu karnego. Bardzo im zależało, żeby zdobyć drugą bramkę, ale bali się wziąć na siebie odpowiedzialności. Strach byłoby spudłować.

– No, może ja mam strzelić? – ironizował Błyskawica.

– To może ja – odezwał się cicho bramkarz rezerwowych.

– Czyś ty zwariował!? Bramkarzowi nie wolno strzelać goli – zaprotestował Błyskawica.

– Dlaczego? – zapytał go Andrzej.

– Takie są przepisy międzynarodowe. Trzeba je znać jak się chce grać w piłkę.

– Nigdy nie słyszałem o takich przepisach, a poza tym to nie mistrzostwa świata – Andrzej nie ustępował. – Chce strzelać, niech strzela. Prawda, chłopcy? – zwrócił się do swoich kolegów z drużyny.

– Niech strzela! – odpowiedzieli chórem.

Bramkarz podziękował skinieniem głowy i już chciał strzelać, gdy Błyskawica zatrzymał go ruchem ręki i powiedział stanowczo:

– A ja się nie zgadzam.

– To sprawa naszej drużyny, nie twoja – Andrzej też nie chciał ustąpić. Zwrócił się do swoich kolegów z drużyny:

– Niech strzela, co?

– Naturalnie!

– Strzelaj!

– Niech już nareszcie kopnie!

– Szkoda czasu!

– Przestańcie się kłócić!

– Tu jest potrzebny sędzia!

– To nie jest jarmark!

Krzyczeli teraz wszyscy. Błyskawica z wściekłością zamierzył się nogą w piłkę jakby chciał ją wysłać gdzieś daleko, w niebo, ale w ostatniej chwili machnął lekceważąco ręką i odsunął się.

Bramkarz rezerwowych blady z przejęcia jeszcze raz poprawił piłkę rękoma, zadarł wysoko głowę i jak mógł najgroźniej wpatrywał się w kolegę, który przyczajony, z lekko ugiętymi kolanami czekał w środku bramki na strzał. Po czym z pewną miną odsunął się parę kroków od piłki. Patrzył w lewą stronę bramki, tam gdzie Andrzej strzelił pierwszego honorowego gola. Sam jednak strzelił w górny prawy róg. Bramkarz rzucił się efektownym lotem w zupełnie przeciwną stronę. To była popisowa bramka. Ryzykowna, bo wystarczyło najmniejsze odchylenie i piłka uderzyłaby w poprzeczkę. Trafił w samo „okno". Takiego strzału nie obroniłby nawet Tomaszewski.

Rezerwowi rzucili się na swego bramkarza. Przewrócili go i padali jeden na drugiego. Zdobyli dwie bramki. Taka sztuka już dawno nie udała się podczas klasowych meczy.

Błyskawica znów zarządził rozpoczęcie gry, ale w tym momencie rozległ się dzwonek. Chłopcy opuszczali boisko. Andrzej biegł na końcu kuśtykając. Czuł ciągle ostry ból w kostce.

W jego ławce, ostatniej w środkowym rzędzie, czekał na niego zdobywca drugiej bramki.

– Chcesz, żebym z tobą siedział? – zapytał cały szczęśliwy, uśmiechnięty jakby wygrał ten mecz, a nie puścił sześciu goli.

– Dobrze.

– Niedługo pewnie będziesz siedział w pierwszym rzędzie.

– Mnie tu dobrze.

Dokończenie na str. 7